# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 180.000·— Mk. z przes. 185.000·— Mk. Półrocznie 370.000·— Mk. Rocznie 740.000· — Ameryka: 12 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 23 centimów.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Numer pojedynczy 15000 Marek.

Rok XX. Kraków, 15 września 1923. Nr. 37.


# Katastrofa Japonii



1) Osada rybacka na wyspie Enoshima. — 2) Zniesiona przez trzęsienie ziemi wyspa Enoshima z wulkanem Fuji 3) Ulica w zniszczonej przez trzęsienie ziemi dzielnicy europejskiej w Jokohamie — 4) Świątynia budyjska na wyspie Enoshima

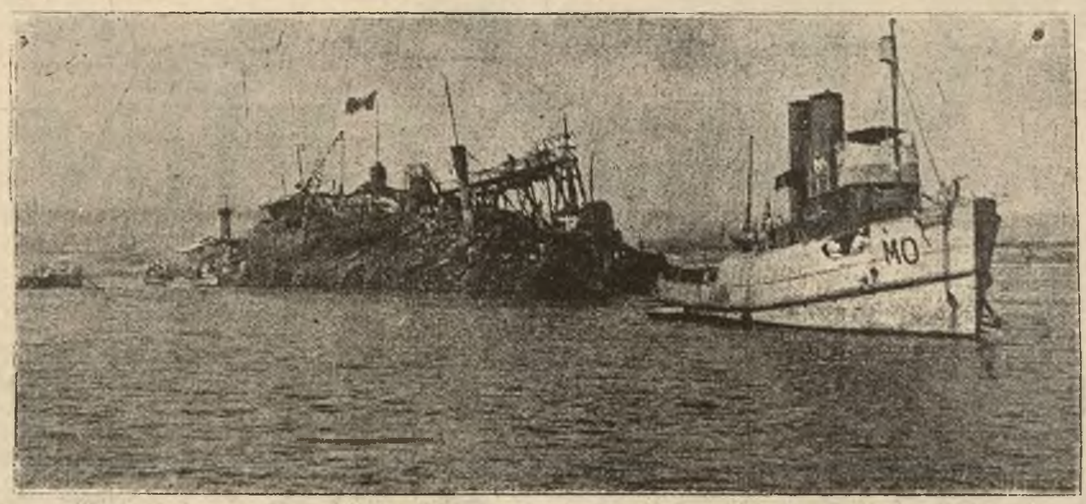
**Redakcya nasza otrzymała drogą powietrzną szereg oryginalnych zdjęć z Japonii które poniżej zamieszczamy. Są to pierwsze fotografie przedstawiające ostatnie trzęsienie ziemi w Japonii jakie się pojawiają w prasie europejskiej**

Japończycy bohaterski naród dalekiego Wschodu przez swą niezmiernie wysoko stojącą kulturę, a równocześnie przez zupełne przyswojenie sobie zdobyczy europejskiej cywilizacyi, zajmują dzisiaj niewątpliwie pierwsze miejsce pośród narodów Azyi.

W czasie wojny Rosyjsko-Japońskiej obywatelskie komitety japońskie, otaczały szczególnie troskliwą i bezinteresowną opieką żołnierzy - jeńców rosyjskich narodowości polskiej. Dzisiaj — straszna katastrofa jaka nawiedziła ich daleką od nas, ale tak sympatyczną ojczyznę, daje nam sposobność okazania im naszej wdzięczności. Zbierajmy chociaż najdrobniejsze składki, nie zostańmy pod tym względem w tyle, za resztą państw świata — dajmy dowód. że poczuwamy się nie tylko teoretycznie *do braterstwa wszystkich narodów.*

*Redakcya nasza przesyła tą drogą na ręce japońskiego charge d'affaires w Warszawie pana Norikazu Ida wyrazy najszczerszego współczucia* i otwiera równocześnie **rubrykę składek** na ofiary katastrofy w Japonii.

*Profesor Rostafiński 100.000 Mk.*



**Katastrofa Japonii:** Kadłub okrętu angielskiego, który uległ katastrofie.



**Katastrofa Japonii:** Książę Higashi Kuninomiga członek rodziny mikada, który zginął podczas katastrofy.

# Katastrofa Japonii.

Tokio (dawniej Yeddo), położone na północno-zachodnim krańcu płytkiej zatoki tejże nazwy, u ujścia rzeki Sumidagawa, jest od 1868 r. stałą rezydencyą Mikada. Rzeka dzieli to miasto, niesłychanie rozległe, na dwie nierówne części — mniejszą wschodnią sięgającą do rzeki Nakagawa i większą, zachodnia, otoczoną murem aż do rzeki i zatoki, w tej części wznosi się O-Sziro, czyli zamek na niskim pagórku z pałacem cesarza, oraz różnem miinisteryami; są również w tej części domy



**Katastrofa Japonii:** Książę Noramassa zginął w płomieniach pożaru, jaki się rozszalał w Tokio.

mieszkalne ze wspaniałymi ogrodami, gdzie niegdyś rezydowali dawniejsi daimio z licznymi orszakami. Tę część stolicy okala miasto właściwe, złożone przeważnie z niskich domów drewnianych, które często padają pastwą płomieni. Nie brak tu jednak budowli monumentalnych — są wspaniałe świątynie Buddhy, arcydziełami złoconej sztuki snycerskiej ozdobione, klasztory, nagrobki ostatnich szogunów, jest muzeum, jest uniwersytet i szkoły, akademia handlowa, szkoła leśnictwa i t. p., wreszcia imponująca, bogata biblioteka publiczna, która posiada setki tysięcy tomów. Pożary zniszczyły znaczną część miasta w r. 1879 i 1892, a trzęsienie ziemi w r. 1894. Miarą rozwoju czytelnictwa w Japonii jest fakt, że Tokio posiada około 320 dzienników i czasopism. Handel miasta z wnętrzem kraju jest bardzo rozwinięty, gdyż handel zagraniczny idzie przeważnie przez Tokio



**Katastrofa Japonii:** Widok Jokohamy z lotu ptaka.

Tokio założone zostało w r. 1456 przez Jyeyasu, ale miasto zyskało znaczenie dopiero w r. 1588, gdy szogunowie przenieśli tu rezydencyę swoją z Surugi.

Jokohama stanowi, a raczej stanowiła najwybitniejszy japoński port handlowy. Położona jest na południowo-wschodniem wybrzeżu zatoki tegoż nazwiska; w r. 1900 podjęte zostały prace dla powiększenia i zabudowania miasta, które rozwijało się w niesłychanie szybkiem tempie. Podzielone jest na trzy ściśle odgraniczone dzielnice — we wschodniej znajdują się wielkie europejskie domy handlowe i towarowe, hotele, gmachy klubowe, w środkowej urzędy, zachodnia zaś jest właściwem miastem japońskiem z całym urokiem małych, okwie onych domków, śród których nie brak „domu ognia“, wzniesionego z grubych ścian glinianych, który, wrazie pożaru, służy do przechowywania najcenniejszego mienia ludności.



**Katastrofa Japonii:** Ludność okolic nawiedzonych trzęsieniem ziemi uchodzi na pokłady angielskich okrętów.



**Katastrofa Japonii**: Składy amunicyi ogarnięte pożarem.

## Wywiad z posłem japońskim w Warszawie.

Współpracownikowi „Kuryera Polskiego“, który w imieniu redakcyi składał kondolencyę w poselstwie japońskiem, oświadczono tam, co następuje:

— Straszna katastrofa żywiołowa, która się rozszalała obecnie w naszej ojczyźnie, nie była dla nas zbyt nieoczekiwana. Żyjemy u siebie, jak i Włosi zresztą, stale „na wulkanie“...

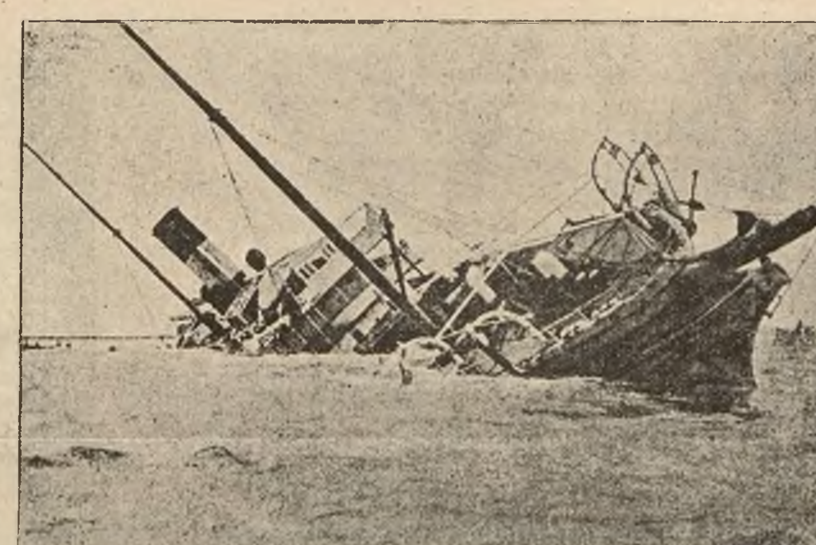


**Katastrofa Japonii**: Setki tysięcy nieszczęśliwych uchodźców pędzi życie w namiotach.



**Katastrofa Japonii**: Poseł polski przy rządzie japońskim dr. Patek, który szczęśliwie uszedł z życiem.





**Katastrofa Japonii:**
Pociąg ratowniczy spieszy z lekarzami i sanitaryuszami na miejsce zniszczenia. Zatopiony okręt japoński, którego kadłub wychyla się z wody.

Zaobserwowano nawet, że podobne wielkie katastrofy zdarzają się w dość prawidłowych odstępach, regularnie mniej więcej co 60 lat. Właśnie mniejwięcej tyle lat temu, był to piąty rok okresu *tempo* (obecnie liczymy okres *taiso*), nawiedziła kraj nasz katastrofa, niemniej przerażająca. Zburzyła wówczas doszczętnie niemal miasto Osaka. Są to prawdopodobnie akcye wulkanów, zwłaszcza Fudżijama, Asomajama i Asosan, choć częściowo już wygasłych. W samem Tokio zresztą seismograf wykazuje dość silne wahania strzałki, które jednak w żadnej mierze odczuć się nie dają.

W razach wybuchu trzęsienia ziemi, ludność przeważnie chroni się do lasów. Jest tam bezpieczniej, albowiem korzenie drzew osłabiają siłę trzęsienia ziemi, które polega właściwie na tem, że w ziemi tworzą się doły, nagle się zasypujące. Kto jest w domu, chowa się przeważnie pod stół, aby walące się ewentualnie mury nie zabijały uderzeniem. Większą o wiele klęskę, niż samo falowanie ziemi, przyczyniają fale morskie, które w takich razach zalewają całe miasto, oraz pożary, wybuchające wskutek pęknięcia drutów elektrycznych i rur gazowych. Szkody, wynikające każdorazowo, są wprost nieobliczalne, a jednak niema sposobu absolutnie żadnego, by się przed tem nieszczęściem uchronić.

Obecna katastrofa, jako nawiedziła Japonię — pisze p. St. Walicki w „Kuryerze Warszawskim“ — jest ogiwem długiego szeregu „wstrząsów podziemnych“, tak częstych w krainie Wschodzącego słońca.

Wpływa na to położenie geograficzne Japonii w pasie wulkanicznym, który obejmuje wszystkie prawie wyspy japońskie, aż do północnej części wyspy Jesso. Sachalin południowy, który stanowi własność Japonii aż do 50 stopnia północnej szerokości i jego północna część, okupowana przez Japończyków, są już poza sferą akcyi wulkanicznej. Korea jest również poza tym pasem, to też posiadanie Sachalinu i Korei ma dla Japonii wartość pierwszorzędną.

Ogółem Japonia posiada 290 wulkanów, w tem 50 jeszcze czynnych. Wyspy Kurulskie odstąpione Japonii przez Rosyę z mocy traktatu petersburskiego wzamian za Sachalin w 1875 roku, przedstawiają z siebie długi łańcuch wulkanów, których dalszym ciągiem, już nie należącym do Japonii, jest półwysep Kamczatka.

Nawet wspaniała i otoczona przez Japończyków czcią „święta góra Fudżi“ jest niczem więcej, jeno



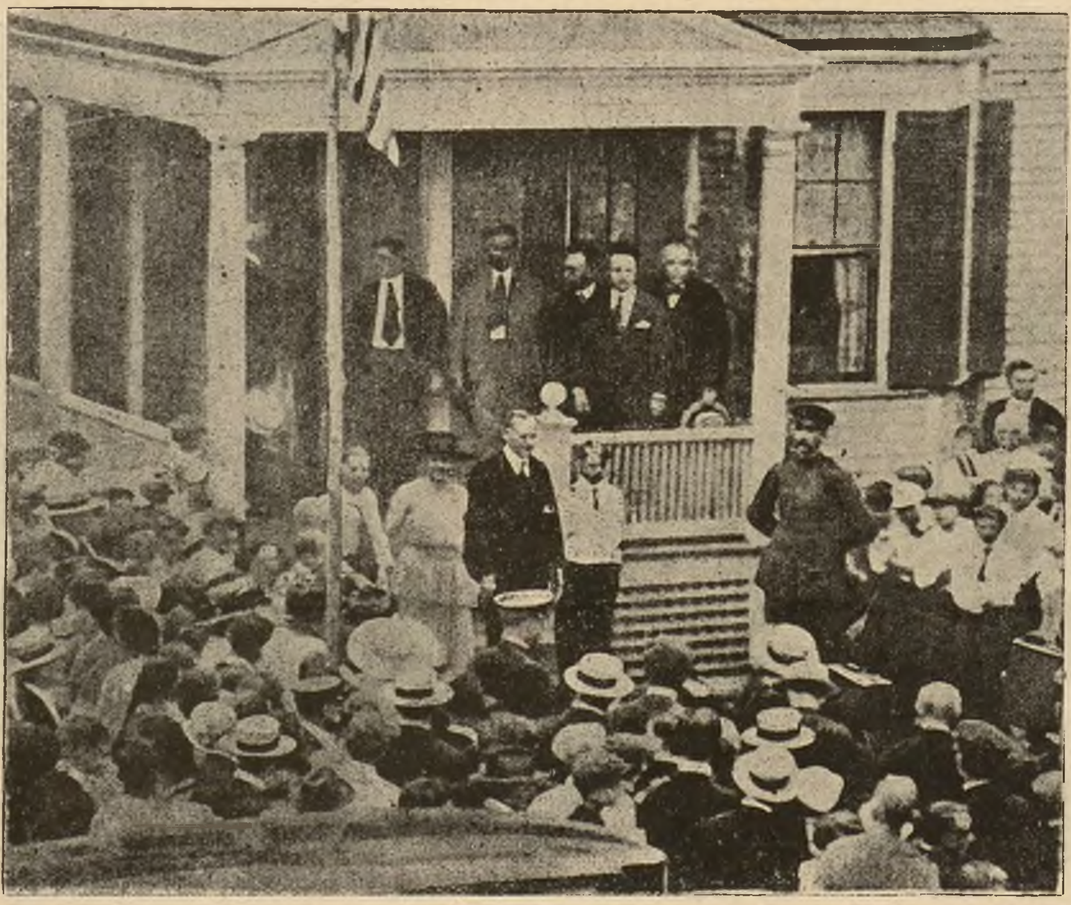
**Ciągły rozwój lotnictwa w Niemczech**: Przygotowania do startu. W tyle tłumy przypatrującej się publiczności.



**Ciągły rozwój lotnictwa w Niemczech**: Książę Henryk Pruski brat b. cesarza Wilhelma podczas rozmowy z b. marszałkiem jen. Ludendorffem w czasie konkursu lotniczego w Nadrenii.



**Ciągły rozwój lotnictwa w Niemczech**: Aparat bezsilnikowy znanego niemieckiego pilota Martensa.



**Nowy lokator w Białym Domu:** Prezydent Collidge, jego żona i dwóch synów wstępują w progi Białego Domu.

wygasłym wulkanem, który zakończył „swój aktywizm w 1708 roku i, zdawało się, już nie powróci do swej niszczycielskiej akcyi. Nadzieje w pewnej części zawiodły i oto „święta góra Fudżi drgnęła, a skutek jej podziemnych wstrząsów dał się poważnie we znaki dwom największym miastom Japonii: Tokio i Jokohama.

Obecne trzęsienie ziemi należy do największych, jakie kiedykolwiek nawiedziły Japonię. Miało ono „ostrzegawcze zwiastuny“ już w roku zeszłym. W dniu 23 kwietnia 1922 roku w Tokio i Jokohamie dały się wyczuć bardzo silne, aczkolwiek krótkotrwałe wstrząsy kory ziemnej, runeło kilka domów, kilka budynków się zarysowało, a na dachu naszego poselstwa w Tokio zawalił się komin.

Ulica mówiła wówczas: „To ostrzeżenie budzącego się Fudżi“. Ulica miała racyę. W tym roku Fudżi dał kilka drgnień, które wystarczyły, aby Tokio i Jokohamę pogrążyć w rozpaczy.



**Praca wakacyjna w szkolnictwie polskiem:** Kurs wakacyjny geograficzno-przyrodniczy w Aleksandrowie Kujawskim.



**Nowy prezydent republiki portugalskiej:** Pan M. Teixeira Gomes obrany prezydentem Republiki Portugalskiej

## Ciągły rozwój lotnictwa w Niemczech.

Wielokrotnie już zwracaliśmy uwagę na imponujący rozwój pasażerskiego lotnictwa niemieckiego, które opanowuje nie tylko wszystkie powietrzne




**Nędza w Niemczech** Mleko wydaje się tylko po pół litra na osobę!!

linie komunikacyjne w Niemczech, ale dociera nawet do pozaeuropejskich kontynentów. Rzecz jest o tyle zastanawiająca, że postanowienia traktatu wersalskiego skazały na zagładę Niemieckie lotnictwo wojskowe, co się też w rzeczywistości pod kontrolą komisyi koalicyjnych stało. Niemniej jednak z pod tych sankcyi karnych wyłamało się lotnictwo cywilne, pasażerskie, komunikacyjne, pocztowe, sportowe i t. d. Niemcy pokrywają się siecią dróg powietrznych, powstaje szereg stowarzyszeń, klubów i t. p. poświęconych aeronautyce, a całe niemieckie społeczeństwo nie szczędzi dla tej gałęzi przemysłu swojej pomocy. Cele są oczywiście przejrzyste. Z chwilą jakiejś zawieruchy wojennej, w parę dni, zostaną samoloty pasażerskie przerobione na wojskowe, a tak dzisiaj liczni niemieccy piloci... przyobleką się w mundur! że tak jest, że takie są ukryte plany onych „sportowych“ towarzystw świadczy bodaj i ten fakt że byłe monarchistyczne wielkości, b. arcyksiążęta, i jenerałowie biorą gorliwy udział w całej tej lotniczej akcyi. Ilustracye nasze przedstawiają właśnie wielki turniej lotniczy w Nadrenii, w którem wziął udział książę Henryk Pruski brat b. cesarza Wilhelma oraz b. marszałek gen. Ludendorff.

K. F. ENPEE.

# Jak się to zacna kompania przesławnych Zbarażczyków pięknie powiększyła.

Nowela.

Sam bo już sobie mecenas Iwelski nieszczęście sprowadził. Wiadoma to jest rzecz. Trzebaż mu było dziecię swoje jedyne, małego Janka po nauce do książek napędzać. I do jakich jeszcze. Boże się pożal. I trzebaż mu było co wieczór synowi w uszy kłaść i w tą jasną roztrzepaną głowę i w te duże czarne rozmarzone oczy — takim mi bądź — takim mi bądź!! Toż synaczek ojca słów rodzonego tylko słuchał. A gdy było, że za Zamą słynowską rogatką strzelanina się jakaś poczęła, to się synaczkowi rozpalały oczy i małego swojego rówieśnika na bok brał i w tajemnicy mu wielkiej mówił:

— Ja — bo mi Janek na imię, to będę — panem namiestnikiem Skrzetuskim, a ty, boś jest Michaś i odemnie mniejszy — to będziesz Mały Rycerz!

Nie trzebaż było takich słów dwa razy Michasiowi powtarzać. Więc się też zaraz co do wszystkiego umówili. A że Michaś, choć mu dopiero szedł trzynasty rok, okrutnie się w dziesięcioletniej siostrze Janka kochał — (znane to są zresztą wszystko rzeczy: I pan mecenas — jej ojciec — o wszystkiem wiedział i nibyto przez palce patrząc nie zabraniał i tylko głową kręcił i mówił: jeno mi się mówisz o nią zasłużyć, bo i warta tego, a i lada piecuchowi jej nie dam — i na dziewczynkę swoją mił ściwie patrzał, a ona niby się to na Michasia bocząc, rękę ojcowską do usteczek brała) — więc też sobie Michaś w skrytości wielki umyślił, że i zasługę będzie miał, a i przeklętej łaciny się zbędzie.

Tak też obaj się cichcem wymknęli i jeszcze dwóch kolegów przybrawszy, pod Stryjski park poszli.

Tam ich siwiuteńki major, który komendę sprawował, przyjął — „tylko mi pamiętajcie, że zeście żołnierze od dzisiaj są i pod moimi rozkazami — więc żebyście mi czem wstydu nie przysporzyli".

Więc się też Michaś, choć chuchro to było mizerne, a od Janka młodszy, ale rezolutniejszy, na baczność wyprężył i jak w tęczę w siwe wypłowiałe oczy pana majora patrząc — „rozkaz" — krzyknął, trochę nieswojo i zagłośno, żeby i sobie fantazyi przydać i pana majora o znajomości „spraw wojskowych" przekonać.

Potem — to się już rozpoczęła „służba", bo takie to już było wojsko i taka wojna, że się obejścia z karabinem uczono na pozycyi.

Ale że chłopcy byli ochoti, a na znajomość wojaczki łapczywi, więc też po czternastu dniach gdy nieprzyjaciel przerwał łączność z sąsiednią grupą, mówił Michaś do swego rówieśnika z wielkiem znawstwem i znajomością rzeczy:

— Źle to jest, że nie mamy „kontaktu", bo teraz łatwiej będą nas mogli obejść od tyłu, co zresztą nie wiele by nam już zaszkodziło, ale amunicyi nie będzie można donieść.

Więc też Jaś z trudem podniósł nabrzmiałe od bezsenności powieki i patrzeć począł na równinę przed pozycyą badawczo, jakgdyby jakieś wielkie plany ważył.

— Ano - to chyba - trzeba coś na to poradzić.

Ale choci, że już przecież coś czternasty dzień karabin nosili i wypchane ładownice i na wojaczce się znali nie byle jak, to przecież im brakło konceptu.

Aż wreszcie Michasiowi wyśmienita myśl przyszła, która niezawodnie rozjaśniała wszelkie strategiczne wątpliwości.

— Coby uczynił „mały rycerz" w takim razie? — A że im obu to „miejsce wypadło" z pamięci, więc siedzieli we wielkim frasunku.

Aż wreszcie, mam — mówi Michaś.

— Tożto najpierw pan Longin się ofiarował iść, a z nim pan mały, pan Jan i pan Zagłoba i zaraz poszli do księcia powiedzieć jak i co umyślili.

Co było dalej to już wiedzieli obaj.

— No to i jak myślisz Michaś - możebyśmy tak i my do Jaremy (to wiesz: znaczy się do pana majora) poszli.

Szkoda tylko, że pana Longina niema boby zaraz powiedział — at braciaszkowie, nie może to już inaczej być, tylko ducha grzesznego Bogu Najwyższemu poleciwszy, trzeba nam będzie iść. A szkoda — bo i pana Zagłoby niema, a ten by mu zaraz dopiekł. — Waści to zawsze pstro w głowie. I nie dziw — bo ci na niej chyba wróblowie siadając impudentię czynią. Łatwoć tobie iść, bo cię Pan Bóg monstrualną siłą obdarzył, to się i przed mendlem pogan opędzisz ale, skoroś sam trzpiot — to i lżeże sobie na złamanie karku — ale innych za sobą nie ciągnij.

A pan Podbipięta ręce by złożył jak w modlitwie i oczy w niebo utkwił — słuchać hatko!

— Wiesz Michaś, ja myślę, że nawet gdyby tam nie było pana Longina i grubego szlachcica, toby pan Jan i pan Michał sami się także ofiarowali iść.

— Pewnie żeby tak i było.

— To ja też myślę, że trzeba już chyba i nam! Pan major, tak właśnie — jak to zapewne uczynił książę, najpierw się srodze wzdrygnął.

— Gdzież ja bym was dzieci, na niechybną śmierć wysyłał.

Ale skoro oni nie stracili rezonu — mówi:

— Skoro inaczej nie może być — to już idźcie!

Potem obu w czoła ucałowawszy, okrutnie kaszleć począł, łzy pewnie przytem połykając, żeby słabości swojej nie okazać.

— — — — — — — — — — — — — — —

Za ostatnim załomem muru już się zaczynała ukraińska „strona". Jakichś pięćdziesiąt kroków przemknęli się niespostrzeżenie. Aż naraz w ciemnościach począł ktoś iść ku nim.

Michaś...

Ale posterunek przeszedł mimo, nic znać nie zauważywszy.

— To pierwszy.

— Tego pierwszego to pan Longin w rękach zdusił.

Jaś widocznie zawstydzony, zaraz mu to wytłómaczył.

— Ale tutaj, wiesz — niema przecież pana Longina — a i nie było potrzeby.

I poszli dalej. O jakichś czterdzieści kroków — to samo.

— Drugi...

— Acha, teraz jesteśmy na linii

I rzeczywiście za parę chwil doleciały ich przyciszone głosy.

Szedł patrol. Ale tym razem prosto na chłopców. Byli tak blisko, że najmniejszy ruch musiałby ich zdradzić.

Michaś, chyba że my po nich przejedziem!

I — wypalił. Patrol rozbiegł się natychmiast. Po chwili jednak począł ostrożnie podchodzić.

Teraz ty.

Więc Jaś zmierzył dobrze w najbliższego. Jeden mołojec wzniósł ręce ku niebu, jakby chciał kogo uścisnąć i runął.

— Cóż będzie?

— Pan Michał toby im teraz wsiadł na karki!

I Michaś zerwał się natychmiast. Dobiegł, zamierzył się kolbą — lecz zanim zdołał uderzyć, kopnięty w pierś, leżał u stóp mołojca. A tymczasem Jaś, zanim przebiegł pół drogi, rażony kulą w czoło, zwinął się, podskoczył i rozkładając ręce — legł martwy.

Więc ogromny chłop nachylał się nad małeńkiem ciałkiem z zabobonnem niemal drżeniem. Nie był to lęk — ale groźny, mrożący w żyłach krew, podziw.

— Diw, diw —

Szeptali, rozglądając się z trwogą, mołojcy.

II.

Tejsamej nocy dziesięcioletnia dama serca „pana małego", Zosia, leżąc u siebie w łóżeczku i słuchając zdala dochodzących strzałów, myślała:

— Żeby tak Jaś był panem Janem, a Michaś panem Michałem, toby się i nie było czego bać.

A potem, pewnie już we śnie, poczęło się roić w maleńkiej główce, że to jej mały Michaś ze Zbaraża przez stawy idzie — koło czajek — ognisk... A potem — to już nie widziała nic wyraźnie, tylko ogromne Hulaj Horodyny, rozpięte na nich ciało pana Longina, toż znowu pana Zagłobę, jak po błoni za Burłajem goni — toż „pana Małego" i pana Jana, co rzymską miał duszę, a koło nich, w takiej zacnej kompanii, aż się jej to dziwnem zdało, małego Michasia, co to jeszcze trzeciej klasy nie skończył i taki był zawsze dzieciak.

A potem znowu, zdało się jej, że jest w niebie i że na jakieś wielkie święto trafiła, bo wszyscy sławni Zbarażczycy w barwach chodzą odświętnych, a św. Piotr dwóch ku nim malców prowadząc, w te przemawia słowa:

— Pan Jan, wielkich cnót rycerskich kawaler i pan Michał, żołnierz nieskalany, rycerz serca wielce urodziwej damy Zosi — polegli w chwale wielkiej.

Toż ich pan Podbipięta w ramiona brać począł i do sumiasty h wąsisków cisnąć.

— Braciaszkowie wy moi najmilejsi.

A pan Zagłoba pana Jana w bok trąca i prawi:

— Znalazło sobie to litewskie monstrum godnych siebie kommilitonów, bo i tgi są wierutne i edukacyi widać żadnej uczciwej nie mają.

Co słysząc pan Michał okrutnie wąsikami ruszać począł.

— Nie godzi się waszmości ich stateczności ubliżać, bo choć ciałem mizerni, godnie ponoć w potrzebie stawali.

A pan Jan — jako, że rzymską mając duszę — prawość nad wszystko cenił, dodawał:

— I skazy nijakiej na nich nie masz — ni nieprawości.

# Żywot i przygody Don Juana

▪ ▪ ▪

W najbliższym czasie rozpoczynamy druk sensacyjnej rewelacyi pt.

## „Pamiętniki Don Juana"

na podstawie dokumentów źródłowych, zebranych w ciągu wielu lat przez hiszpańskiego mnicha, brata Augustyna z Sewilli, — ogłoszonych w formie opowieści przez francuskiego oficera z początku dziewiętnastego wieku, Felicyana Mallefille. O Don Juanie, jako nieśmiertelnej postaci w literaturze i sztuce, w legendzie, w teatrze i w poezyi — zbytecznem chyba jest każde słowo. Don Juan w życiu swem i przygodach realnych, tak jak go poznajemy w naszej opowieści, urasta do rozmiarów prototypu tak wielkiego, że cień tej postaci ogarnia całe pole wysiłku ludzkiej myśli; tak żywotnego, że od trzystu lat pod coraz to inną postacią wciąż nanowo powraca — i jeszcze po dziśdzień na dnie naszych uczuć żyje. Don Juan jest personifikacyą wszelkiego pożądania i pragnienia. Jestto duch niespokojny, ciekawy jak Faust, awanturniczy jak Don Kiszot; pociąga go niezwykłość, tajemniczość, nieskończoność; jego życie promieniuje we wszystkich kierunkach i obejmuje wszelkie dziedziny bytu. Wstępuje śmiało i z niepohamowaną namiętnością kroczy po każdej nowej drodze, prowadzącej do nowych niezaznanych jeszcze przeżyć. Od jednego krańca świata na drugi, od jednej rubieży życia w drugą przerzuca się w pogoni za nowemi wrażeniami za nową przygodą. Jako wielki pan, czy student, podróżnik, mnich, niewolnik, dyplomata czy awanturnik, żądny wiedzy jako nieuk, miłośnik sztuki, kiedy nie jest artystą, badacz wszystkich religii, nie wyznający żadnej, wkracza we wszelkie dziedziny, uczestniczy w każdem zdarzeniu, szuka przygód, rzuca się na oślep w wiry walk, podróżuje wśród nieznanych ludów, przeżywa życie w jego najprzeróżniejszych formach, — słowem, skupia w sobie wszystkie niepokoje ludzkości w najniespokojniejszym okresie jej dziejów... Ten olbrzym - symbol wyłania się z opowieści Mallefille'a, pokrewnej stylem owym arabskim opowieściom, wyczarowanym w cieniu alabastrowych moszei, wobec rozmarzonych Turków, wsłuchanych z zapartym tchem w bajki o czarodziejskich pałacach, o kalifach i sułtanach. Wieje z tych kart woń i czar arabskich nocy...

Ubogiej naszej literaturze z tego zakresu przyswoimy tedy jedno z arcydzieł najciekawszych w literaturze tego rodzaju.

*Redakcya.*

GUY DE TÉRAMOND.

# KLEJNOTY RADŻY

Podobna cyfra zawsze sprawiała wrażenie. Cała uwaga skierowała się na hrabiego, każdy podziwiał w duszy, spokój z jakim poniósł olbrzymią stratę.

— Złoczyńcy nie stracili czasu, wykrzyknął markiz de la Forre, ale czy pan ma nadzieję, że ich schwytają?

— Jestem zupełnie pewnym, odparł hrabia z przekonaniem. Mogę nawet panu powiedzieć, że naczelnik bezpieczeństwa, powiadomił mię, że znajduje się na dobrych śladach.

— Kto są ci zuchwali włamywacze, zapytała Angielka, biorąc szklankę oranżady, którą podał służący.

— Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę dać żadnych szczegółów. Pan Clamart polecił mi najzupełniejszą dyskrecyę. Mogę panią tylko zapewnić, jeżeli to ją interesuje, że dziś złodzieje nie mogą sprzedać ani jednego klejnotu, bez narażenia się na więzienie. W takich warunkach, gdyby chcieli coś uzyskać najlepiej zrobiliby, aby porozumieli się ze mną. Za zwrot klejnotów, jestem gotowy wypłacić im znaczną kwotę, przyobiecując natychmiastowe cofnięcie skargi przeciw nim.

— Zapewne panu bardzo zależy, aby klejnoty znalazły się jak najprędzej w jego kasie, powiedziała lady Dufferton.

— Kłamałbym, gdybym mówił inaczej, odparł hrabia, kiwając głową gdyż znajduję się w bardzo przykrem położeniu względem jego Wysokości, który jest tak źle wynagrodzony, za zaufanie, jakiem mnie obdarzał.

— Jednakże to, co się wydarzyło nie jest z pańskiej winy, wykrzyknęła Pawłowna.

— Trochę pani, bo zgrzeszyłem brakiem przezorności.

— Złoczyńcy byliby bardzo zawiedzeni, gdyby znaleźli kasę pustą, oparła Angielka, patrząc hrabiemu w oczy.

Ale ten nie drgnął nawet i odpowiedział, uśmiechając się:

— Nie wątpię o tem.

— Co powiedział maharadża, dowiedziawszy się, że jest ofiarą kradzieży? — pytała z kolei markiza Valgère, która dotąd słuchała w milczeniu.

— Jego Wysokość, ufa całkiem policyi francuskiej, w takich wypadkach ludzie Wschodu mają dziwną wiarę w przeznaczenie.

— To prawda, potwierdziła lady Dufferton, mój mąż jest oficerem armii w Indyach, i opowiadał mi nadzwyczajne przykłady, a wachlując się, dodała obojętnie:

— Zresztą będziemy o tem wiedzieli wkrótce dokładnie, bo maharadża ma zamiar przybyć do Paryża.

Hrabia miał właśnie odpowiedzieć na zapytanie markiza de la Torre, odwrócił się szybko na te słowa.

— Przepraszam, co pani powiedziała?

— Że kiedyś czytałam w jednym dzienniku, powtórzyła spokojnie, że maharadża de Pandkukurrah w najbliższych dniach udaje się do Francyi, aby tu przepędzić kilka tygodni. Ale, jakto, pan o tem nie wie? — dorzuciła ze zdziwieniem, dopiero odemnie o tem dowiaduje się?

Sekundę hrabia spoglądał na nią, starając się odgadnąć jej tajemne myśli.

— Dlaczego tak mówiła? Co znaczyło jej kłamstwo? Czy wiedziała coś? Czy domyślała się prawdy? Czy mąż jej, oficer w Indyach nie ostrzegł ją, że sławny maharadża nie istnieje?

Nagle odgadł w niej przeciwniczkę, a przez chwilę zrobiona przez nią aluzya, że włamywacze oszukaliby się byli, gdyby kasę znaleźli pustą, zdawała mu się być skierowaną przeciw niemu.

Ale nie była to chwila do badania zamiarów tej kobiety, trzeba było odpowiedzieć na atak, znaleźć odpowiedź możliwie najlepszą.

Więc głosem najnaturalniejszym, odparł:

— Od dawna istotnie ta podróż jest postanowioną, ale rząd angielski nie dał jeszcze swego pozwolenia. Niech pani będzie pewną, że będę pierwej o tem uprzedzony, niż dzienniki! Tymczasem zapewniam ją, że to są tylko przypuszczenia i nie opierają się na żadnych poważnych podstawach.

Powoli mała ta grupa rozpróżyła się.

Jedni przysunęli się do stolików z bridgem, drudzy otoczyli gospodynię domu, błagając ją, aby jeszcze coś zaśpiewała, kilku gości, widząc spóźnioną porę, dyskretnie się wymknęło, pozostało tylko ze dwanaście osób.

Hrabia szukał oczyma lady Dufferton.

— Muszę stanowczo mieć wyjaśnienia od niej, mówił sobie.

Ale nie było jej ani w salonie, ani w sali jadalnej.

— Żeby tylko nie wyjechała już! — wyszeptał, chciałem ją odprowadzić moim automobilem, jeżeli przekonam się, że wie zadużo, postaram się z Namem odebrać ochotę do rozmowy mniej poważnej.

A gdy w tej chwili przechodził koło niego markiz de la Torre, zatrzymał go i zniżając głos, powiedział:

— Słówko, mój przyjacielu! Pan, który zna tak wiele osób, czy nie mógłby mi dać objaśnień dokładnych, co do lady Dufferton? Utrzymuje, że jest żoną oficera armii w Indyach.

— Nie mogę panu nic pewnego powiedzieć. Wiem tylko, że lady Dufferton spotyka się w miejscowościach najelegantszych, jak w Paryżu, Vichy, w Tronville. Zdaje mi się, że posiada zamek?

— Czy nie w Afryce?

— Nie, w Szkocyi, gdzie od czasu do czasu udaje się na spoczynek! Jest czarującą i muszę wyznać, że dotąd nic o niej niekorzystnego nie słyszałem. Resztę, trzeba ślepo wierzyć, co opowieda o sobie, nie żąda się dokumentów od wszystkich ludzi, których się zna.

— Istotnie, odparł hrabia.

Ale nagle spostrzegł ją blisko kominka, pożegnał się z markizem i skierował się ku niej, tymczasem ona klasnęła w dłonie, aby uzyskać milczenie, mówiąc:

— Może szanowni państwo raczą usiąść... nasza czarująca gospodyni chce nas jeszcze chwilę zachwycać swym boskim głosem...

Nie dokończyła.. Okna sali jadalnej nagle się otwarły i dwóch zamaskowanych mężczyzn ukazało się z rewolwerami w ręku, wskoczyli do pokoju, krzycząc:

— Ręce do góry!

Powszechny popłoch zapanował w sali.

Goście zerwali się, jedni chcieli uciekać drzwiami, lecz były zamknięte na klucz, drudzy rzucili się do okien, aby wołać o pomoc, ale już nieznajomi zamknęli je, grożąc bronią przystępu.

— Nie opierajmy się, krzyczała lady Dufferton, która zachowała zimną krew, zabiją nas.

Rada jej została wysłuchaną i w ciszy śmiertelnej, jeden z bandytów o wyglądzie Herkulesa, przemówił głośno:

— Zacni panowie i szanowne damy, uspokujcie się, żadnemu nic złego się nie stanie. Wyjdziecie zdrowi... Ale przedtem musicie opróżnić wasze kieszenie i oddać klejnoty w ręce biedaków, którzy wam będą nieskończenie wdzięczni.

— Nędznicy! wykrzyknęła Pawłowna.

— Tak pani, wielkie słowo wyrzeczone, odparł drugi z uśmiechem. Proszę nam wybaczyć, że dla tak małej operacyi wybraliśmy jej dom, ale nie zawsze można przebierać. Zapewniamy panią, że w czasie występu jej w operze, znajdziemy się w pierwszym rzędzie wielbicieli i oklaskiwać ją będziemy z całych sił.

Hrabia d'Abazoli-Viscoza przypatrywał się tej scenie niespokojnie. W duchu podziwiał zuchwałość bandytów. Wejść w ten sposób do mieszkania, unieruchomić kilkanaście osób żeby o kilka kroków czekający szoferzy i woźnice niezauważyli tego. Było to dzieło zręcznie obmyślane i nie można było go lepiej wykonać.

Pierwszym jego ruchem było chwycić za rewolwer i stawić czoło zbrodniarzom, ale lady Dufferton chwyciła go za ramię.

— W imię Boga, hrabio, nie broń się, to na nas wszystko spadnie.

I czekał cierpliwie dalszego wyniku, bandyta osaczony przez drugich bandytów, to wesoła sytuacya.

— Na każdego przyjdzie kolej, szeptał z rezygnacyą.

Jednak jeden z zamaskowanych mężczyzn dawał rozkazy:

— Panie! panowie! proszę się ustawić wzdłuż tej ściany. Jedno za drugiem przejdzie koło tego stołu, składając na nim to wszystko, co posiadacie wartościowego. Nie próbujcie nas oszukać, przetrząśniemy jeszcze raz, a teraz ostrzegam, że za jeden okrzyk albo opór, czeka śmierć.

— Podli! złodzieje! — protestowała markiza Vollgère. — Czy niema nikogo, aby nas bronił.

— Markizo, odparł bez wzruszenia bandyta, który także odpowiedział śpiewaczce, niech pani będzie pewną, że gdyby po mnie, jak na nią czekał powóz z parą koni, nie byłbym zmuszony do użycia podobnych środków. Niech pani zaczyna pierwsza i odda mi kolię szmaragdową, ofiarowaną jej dziadkowi przez króla Ludwika XVIII

Markiza usłuchała, wzdychając, złożyła na stole kolię historyczną, pierścionki, bransolety i broszę, był to prawdziwy majątek.

— A teraz klamry od trzewików, myślę, że nie są fałszywe.

Były to zwykle ze strassów, ale markiza wolała wyjść z bosemi nogami, jak przyznać się do tego. Zdjęła więc buciczki i położyła je.

Następnie podeszła lady Dufferton. Miała tylko na szyi kolię z pereł, nie zabierała ze sobą w podróż klejnotów. Potem przyszła kolej na Różę Planchet, Pawłownę, markiza de la Torre, kapitana węgierskiego i innych. Hrabia d'Abazoli-Viscoza był ostatnim.

Wypróżnił portfel, nie okazując złego humoru, wyjął perłę z krawatu i spinki z mankietów.

— A co ma pan w tylnej kieszeni od spodni? — pytał jeden z bandytów.

Wyjął rewolwer.

— A! to ładny kawałek! — wykrzyknął — pan hrabia mieszka zapewne w dzielnicy mało uczęszczanej i dlatego potrzebuje precyzyjnej broni? A teraz pierścionek z małego palca — dorzucił.

— Panowie, rzekł hrabia, oddając go, nie mogę nic wam odmówić. Ale do tego pierścionka przywiązany jestem ogromnie, jest dla mnie drogą pamiątką. Zamiast go sprzedać komukolwiek i otrzymać dziesiątą część jego wartości, dam panom 100 lujdorów, jeżeli zechcecie mi go zwrócić.

— Ma się rozumieć, odrzekł drugi... Znać, że pan wie, jak żyć, można się zawsze pogodzić z uczciwym człowiekiem pewnego gatunku.

Ale hrabia nie rzekł nic na kryjącą się ironię w ostatnich jego słowach i tenże dalej dodał:

— Panie! panowie, za chwilę będziecie wolni... odejdziemy jak przyszliśmy, żadnego hałasu... zaczekajcie, aż się oddalimy, aby zawołać o pomoc.. nie byłoby grzecznie nabawiać nas kłopotu.

I jak powiedzieli, przeskoczyli okno, popchnęli okiennice i zniknęli w cieniu nocy.

Chwilę goście śpiewaczki zostali sami, patrząc się na siebie z osłupieniem, a kiedy niebezpieczeństwo minęło, każdy odzyskał zimną krew.

Dziesięć głosów krzyknęło równocześnie:

— Bandyci!... na pomoc!

Pierwszy kapitan węgierski rzucił się w pościg za złoczyńcami, wołając.

— Bandyci!...

Za chwilę cała ulica była poruszoną. Ze wszystkich stron leciano. Policyanci przybiegli. Ale bandyci byli już daleko. Napróżno przeszukano dzielnicę. Zapewne na pobliskiej stacyi wsiedli do automobilu, który szybko ich zabrał.

Ofiarom tej niezwykłej kradzieży pozostało tylko na pocieszenie, zanieść skargę do komisaryatu, położonego w sąsiedniej ulicy.

Udali się tam.

Hrabia pieszo powrócił do siebie, mieszkał blisko, był czas zanadto piękny tego wieczoru i nie chciał trudzić Nama o północy, aby przyjechał po niego.

Nie żałował ani perły w krawacie, ani spinek złotych, które były fałszywe, ani błękitnych papierów, zawartych w jego portfelu, znakomicie zresztą podrobionych, ale ze smutkiem myślał o pierścionku.

Był dla niego rodzajem talizmanu. Brylant pochodził z kradzieży u barona Plucke-Strohe, podobał mu się i nie umiejąc tego wyjaśnić, dlaczego zachował go sobie, kazał oprawić w pierścionek i nigdy z nim się nie rozłączał.

— Nie rozstanę się z nim, przyrzekał Julicie, aż w dniu naszego ślubu, aby go włożyć na twój palec.

Zresztą był pewnym, że bandyci mu go powrócą... nagroda była znaczną, aby się mogli wahać... a zresztą czy w nim nie zwietrzyli towarzysza?... Czy go nie znali?... Złoczyńcy są lepiej poinformowani jak policya... A rozmy-

ślając o wszystkiem, starał sobie przypomnieć ostatnie słowa, powiedziane przez olbrzyma, które tak go zastanowiły.

Ale nagle uderzył się w czoło.

— Ach tak, wykrzyknął, ten człowiek silniej zbudowany?... czy to nie jeden z moich złodziei?... Było ich trzech.. drugim mógł być jego towarzysz indiwiduum średniego wzrostu... ale trzeci? Ten piętnastoletni wyrostek... Mam go!... dorzucił zaraz.. to lady Dufferton... przewodniczka... na ulicy Vezelay odgrywała grooma, na ulicy Jadin zamknęła drzwi na klucz i otwarła okna wspólnikom. Uczęszcza w najwyższe towarzystwa, jako żona oficera, aby wyszukiwać korzystne źródła... Oto dlaczego sprowadziła rozmowę na maharadżę... Nikt nie mógł lepiej wiedzieć, że nie istniał, jak i jego klejnoty... zapłaciła mi za zawód, jaki ich spotkał przed pustą kasą, szydząc ze mnie! A łotrzyca, jeżeli ją odnajdę... i powiedzieć, że byłem tak nieroztropny, przyjmując raz u siebie, aby mogła zdjąć plany z mego mieszkania!.. Jest tak bardzo silną... jak i ładną i pewny jestem, że odgadłem w lady Dufferton wspólniczkę bandy włamywaczy.

Gdy wrócił, obudził Nama, aby mu opowiedzieć, co się wydarzyło w czasie wieczoru.

— Z majątku źle nabytego nigdy się nieko rzysta, odpowiedział poważnie. Ostrzegałem cię, żebyś nie zachował sobie tego brylantu, ale ludzie najbardziej inteligentni, mają podobne słabostki dla marności świata... Co do twego podejrzenia na tych trzech ludzi, zrobisz mądrze, nie mówiąc o nich wcale policyi... niech sama to odgadnie. Nieostrożnie jest kłaść palce między drzwi... naraża się tylko na jedną możliwość... być schwytanym.

### ROZDZIAŁ V.

### Sidła

Lucyan Delorme i tak zwana Małgorzata Mennier prowadzili swą idyllę. Nie było tygodnia, aby kilka razy młodzi ludzie nie spotkali się w jakim spokojnym miejscu, gdzie zdala od tłumów mogli przez kilka minut nagadać się.

Lucyan Delorme coraz bardziej był zajęty swą towarzyszką, przychodził na rande vous z rękami pełnemi rzadkich kwiatów, ale napróżno błagał, aby przedłużyła ich rozmowe, jak tylko szósta wybiła, Małgorzata podnosiła się nagle i uciekała jak kopciuszek.

— Muszę się spieszyć do ojca, gdyby mnie nie zastał w domu, podejrzywałby mnie, i co odpowiedziałabym mu gdyby mię pytał?

Więc rozstawał się z nią, patrzał jak oddalala się, z bijącem sercem odpowiadał na ostatnie znaki pożegnania, które mu zdaleka posyłała, jednak ona uważała, czy nie idzie za nią i czy bezpiecznie może się udać na ul. Vezelay.

— Małgorzato, powiedział wkońcu, ta sytuacya nie może się przedłużać. Cierpię bardzo, dlaczego odmawiasz wyrzec słowo, któreby nas połączyło na zawszo, a którego oczekuję z niecierpliwością, czy kiedy go usłyszę?

Siedzieli na ławce w oddalonej alei Champs-Elysées, słyszeli śmiech dzieci bawiących się, niekiedy jedno z nich, biegnąc za kółkiem musnęło ich, ale w cieniu masy krzewów, które ich osłaniały, czuli się samotni i zapomniani.

Z oczami spuszczonemi, nie odpowiadała wcale, jakby zdawała się być zajętą rachowaniem ziarnek piasku w alei.

— Tyle razy już błagam cię, abyś mię przedstawiła swemu ojcu, zaczął znów powoli młody człowiek, odmawiasz mi zawsze... Czy obawiasz się Małgorzato, że nie da swego pozwolenia?... Przecież posiadam trochę majątku i zaraz zabiorę się do pracy.. Moja rodzina jest szanowaną w En... jakież trudności mogłyby być w podobnych warunkach? Albo czy nie jesteś dosyć pewną mojoj miłości?... Wiesz dobrze, że cię kocham jak szaleniec, a największem szczęściem mego życia będzie, gdy zgodzisz się zostać moją żoną.

Delikatny rumieniec wystąpił na twarz młodej dziewczyny i głosem trochę drżącym, nie podnosząc oczu, odpowiedziała:

— Mój przyjacielu, twoje słowa bardzo mnie wzruszyły... niech ci się nie zdaje, że jestem nieczułą. Nie śmię ci powiedzieć, że podzielam twoje uczucia, ale zostaw mi nadzieję, że rozumiesz co odczuwam, nie będąc zmuszoną tego wyrazić, a jednak waham się jeszcze.

Chwycił jej rękę i uścisnął delikatnie.

— Ale dlaczego?

— Bodajżeś żartował ze mnie.

— Przysięgam, że nie... Mów Małgorzato... mów w imię Boga... Wyjaśnij mi te myśli.

Widzisz, nie znam cię jeszcze zupełnie... Twoje nazwisko, miejsce rodzinne, twoja miłość dla mnie, są mi znane, ale to nie wszystko... Zdaje mi się, że w twojem życiu istnieje tajemnica, której nie znam jeszcze i nie mogę wyjaśnić, dlaczego mnie przeraża, dręczy, niepokoi...

— Małgorzato, co ja ukrywam przed tobą?...

— Zapewne to drobnostka... ale kiedy zacząłeś mi opowiadać swoje życie, dlaczego nagle przerwałeś?.. Tobie się coś wydarzyło?... ale co?... Pojechałeś do Paryża... i co cię tam spotkało? Lucyanie! dodała widząc, że chce ruchem zaprzeczyć, jestem gotową kochać cię bardzo, ale nie mogę oddać serca, jak tylko człowiekowi, który okaże mi tyle zaufania, aby między mną a nim nie istniała żadna tajemnica.

— Małgorzato! odparł młody człowiek, rzeczywiście w tym czasie mego życia zaszły po ważne rzeczy.. Ale bądź spokojną, nie dotyczy mego honoru... Mimowolnie byłem ofiarą tak dziwnego zjawiska, wmieszany w wypadki tak niezwykłe, że niekiedy zadaję sobie pytanie, czy nie śniłem... Opowiem ci je kiedy życzysz sobie tego... ale nie przyspieszaj godziny, jaką wyznaczyłem na to... Wybije wtedy, gdy przedstawisz mnie twemu ojcu i będę twym narzeczonym...

Łzy zabłysły w oczach młodej dziewczyny.

— Jaki jesteś zły! — wyszeptała zasmucona... czy stawia się podobne warunki, gdy się kocha prawdziwie... O mój Lucyanie, nie stawiałam żadnych ograniczeń, gdy cię spotkałam poraz pierwszz... serce oddałam ci całkiem, ale zdaje mi się, że nieodpowiadasz mej miłości, to mnie zabija.

— Małgorzato, odpowiedział wzruszony, więc przez twoją ciekawość mam zapomnieć o bezpieczeństwie?.. Nie... nie... nie nalegaj.. nie mogę ci nic powiedzieć...

Nagle przerwał

— Albo raczej powiem ci coś... dam ci dowód, że jestem godnym ciebie... ale więcej nie będziesz żądała odemnie.

Przytuliła się do niego.

— Mów mój kochany...

— Jak ci to już opowiadałem, że w czasie mego pobytu w Paryżu, przypadkowo byłem przy okropnej zbrodni, popełnionej w pokoju, położonym obok mego... Nikt nie znał morderców, tylko ja jeden...

— Ale jak?

— Nie pytaj mnie Małgorzato... ci mordercy, z których jeden zajmuje w świecie wysokie stanowisko, są również autorami czynu także strasznego spełnionego kilka lat temu...

— Czy posiadasz na to dowody?

— Niezaprzeczone, ale, poprawił, zniżając głos, tak nadzwyczajne, że nikt im nie chce wierzyć!... Mówiłem ci przed chwilą o okolicznościach tajemniczych... ale wróćmy do faktu... Udałem się do naczelnika, aby ich wydać... Lecz ten w głos mi się roześmiał, traktując mnie jako szaleńca.

— A więc?

— Więc... będę sam działał... zdemaskuję tych nędzników, oddam ich w ręce sprawiedliwości... Jest to obowiązek, od którego uczciwy człowiek nie może się uchylić... Zresztą walka będzie straszna i pełna niebezpieczeństw... Już raz mieli mnie i myślałem, że przypłacę to życiem... Cudem ocalałem.

— Cudem Lucyanie?

— Przez ludzi, których najmniej spodziewałem się... ponieważ jednak policya odmawia mi poparcia, znajdę je gdzieindziej... synowiec ich ofiary... ufa mi i nie będzie się targował...

Baron Plückel chciała wykrzyknąć Julietta, ale wstrzymała się i tonem bardzo spokojnym, zapytała:

— Czyś z nim już mówił?

Młody człowiek obrzucił czułem spojrzeniem swą towarzyszkę.

— Nie, moja kochana... nie mam na to wolnego czasu... teraz myślę tylko o tobie... później podobne sprawy!...

Julietta podniosła się, wiedziała dosyć na teraz.

— Lucyanie, powiedziała, przed upływem tygodnia przedstawię cię memu ojcu... Potrzebuję czasu, aby go powoli przygotować do mego małżeństwa... Och! mój przyjacielu, dodała, gdybyś wiedział, jak jestem szczęśliwą z tego, coś mi powiedział!

Nie pojął ironii, ukrytej w jej ostatnich słowach.

— Kochane maleństwo! szeptał przyciskając do ust jej różowe paluszki.

— Ponieważ byłeś tak grzecznym dla mnie, ja ci także zrobię coś miłego... Przyobiecuję, że przed tygodniem spędzimy który wieczór sami... jako narzeczeni.

— Ach! Małgorzato, wykrzyknął oszalały, jak ci mam dziękować.

— Kochając mię bardzo, odpowiedziała z dziwnym płomieniem w oczach, który wziął za objaw miłości... A teraz szósta wybiła, rzekła wyrywając mu swoje ręce z jego... uciekam... spóźnię się... do zobaczenia się wkrótce.

— Dowidzenia!

Kiedy Julietta powróciła na ulicę Vezelay otrzymała podziękowania od swych dwóch wspólników.

— Doskonale! wykrzyknął hrabia tryumfująco, czy nie miałem słuszności?... Czy nie dobrze, żeśmy poczekali, aby dowiedzieć się tego... Wiemy teraz, że to indywiduum działało na własny rachunek, gdy raz się go pozbędziemy, nie będziemy obawiali się niczego. Teraz ty Namie działaj, Lucyan Delorme musi zginąć!

— Tak łatwo można to było wykonać w En.. mruczał Hindus pod nosem... uliczki puste, źle oświetlone... a potem dawno byłby koniec temu, co dziś jeszcze nie zaczęte.

— Nie mrucz ciągle, ty niepoprawny zrzędo!... raczej obmyślmy sposoby działania, aby nie zostawić śladów... Niech co chce będzie, tym razem nam ten hultaj nie ucieknie... wyszukajmy coś szybkiego, niezwykłego i tajemnego, aby mógł opowiedzieć tej starej małpie Amerykance, w jaki sposób wysłaliśmy ją na tamten świat... ponieważ on to tylko wie, dodał ironicznie.

Hindus zamyślił się chwilę.

— Julietto! gdzie teraz on mieszka?

— Hotel Nowe Hebrydy, ulica Apeniny, na Batignoll, numer pokoju 9... pierwszy na drugiem piętrze, po prawej stronie... Wszystkie te szczegóły mam od niego, nie domyśla się niczego... acha! zapomniałam, mówił, że wchodząc po prawej stronie... jest duży stół przed oknem... gaszą gaz o 10 godzinie.

— Dobrze, dobrze, wyszeptał Nam... zatrzymując w pamięci, co słyszał... udam się w tych dniach, aby obejrzeć ten hotel... Prosta historya poznania miejsc, przerwał... nie można powtarzać czynu z Passy... a potem znalazłem coś lepszego!...

— Co? — zapytał hrabia.

Hindus zwrócił się do pokojówki:

— Julietto, czy nie jesteś pewną, że nie wiem kim jesteś.

— Zupełnie.

Rzeczywiście zachowała wszelkie ostrożności, aby młody człowiek nigdy nie dowiedział się skąd pochodziła i gdzie się udawała. Uważała, aby nie szedł za nią. Za namową Nama używała systemu bardzo łatwego dla zmylenia śladów.

Wychodząc z ulicy Vezelay, wchodziła do jednego z licznych kinoteatrów, których pełno na bulwarach, dających nieustannie przedstawienia. Tam w ciemności, zręcznie robiła zmianę przy swej toalecie.

Tym sposobem była pewną, że gdyby młody człowiek na nią czatował, nie byłby jej poznał.

Zabierało to trochę czasu, ale dla niej i jej wspólników było pewnem, że Lucyan Delorme nigdy nie odgadnie, iż jego ukochana była pokojówką u hrabiego d'Aabzoli-Viscoza.

— Zresztą, dodała, ani na chwilę nie wątpił w to, co mu opowiadałam o sobie, a śledzić mnie nigdy nie byłby się odważył, z obawy narażenia się mnie. W takich warunkach nie mamy czego obawiać się.

— Doskonale, zdaje mi się, że masz z nim przepędzić wieczór.

— Przyrzekłam mu to.

— Czy łatwo możesz osiągnąć, aby cię zaprosił na kolacyę?

— Byłby uszczęśliwiony.

— Słuchaj Julietto. Wskażę ci restauracyę której adres podasz mu zręcznie w czasie rozmowy, że tam byłoby ci przyjemnie.

— Zwłaszcza, że już tam byłam z moim ojcem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NAI NGAN

# Włóczęga bohatera Lo-Ta.

2 Powieść chińska
w autoryzowanym przekładzie *S. Yera.*

Ale Lo Ta zdenerwował się i począł na prawo i lewo rozdzielać kupującym szturchańce i razy, krzycząc:

— Pal was licho!

Tłum zrezygnował więc z kupna lekarstw i rozbiegł się na wszystkie strony. Li Tshing niezbyt był z tego zadowolony, nie śmiał jednak niczego okazać i rzekł tylko z uśmiechem:

— Ależ z waści gorączka..

Poczem pozbierał swój towar i wybrali się w drogę. Po przebyciu wielu skrętów ulicy, stanęli przed znanym i cieszącym się ogromnem powodzeniem lokalem, którego przeznaczenie wskazywała wyraźnie żerdź masztowa, z zatwierdzoną na szczycie olbrzymią pstrokatą chorągwią. Wstąpili natychmiast do wnętrza, wyszukali sobie odległy i cichy kącik za malowanem misternie przepierzeniem i usiedli. Niezwłocznie zjawił się też obsługujący, pytając śród ukłonów:

— Ile saki*) mam przynieść, naczelniku?

— Na początek wystarczy pół miary — i równocześnie coś na przygryzkę.

— Czem mogę służyć?

— Nie pytaj że się tak bez końca — zawołał rozdrażniony już Lo Ta. Przynieść, co tam jest gotowego. Te przeklęte bubki nie potrafią ani chwili trzymać gęby zamkniętej.

Obsługujący uwinął się żwawo i w parę chwil później zjawił się gorący napój, potrawy wykwintne i pikantne przystawki. Siedzący zabrali się intenzywnie do pożywienia, a szczególnie napitku, przerywając sobie jedynie rozmową o najrozmaitszych kwestyach zawodowych, jak bokserstwie, sile fizycznej, wybiegach pojedynkowych i t. p. błahostkach. Już zaczęły im od dysputy, a bardziej jeszcze od gorącego alkoholu dymić czupryny, gdy usłyszeli nagle dziki hałas w pobliżu, gdzie ktoś rozpaczliwie zawodził. Lo Ta palnął w stół z taką wściekłością, że wszystkie szklanki i talerze, spodeczki i filiżaneczki osunęły się ze stołu i poczęły wyprawiać dzikie harce po posadzce. Natychmiast wpadł dozorca lokalu, a widząc srogi jego gniew, złożył błagalnie ręce i szeptał:

— Czem mogę służyć ci, naczelniku? Rzeknij tylko słowo, a uczynię wszystko, co zechcesz.

— Ca ja sobie życzę — ryczał Lo Ta wściekły. — Czy ty aby wiesz, do kogo mówisz, świniarzu? Cóż to za sposób, aby, gdy ja tu siedzę, wprowadzać jakieś wyjące płaczki i pozwalać, aby mi przeszkadzały.?

Proszę tysiąckrotnie o przebaczenie — mamrotał dozorca. — Jakżeż mógłbym wprowadzać tych ludzi, aby krzykiem swym przeszkadzały waszym wielebnościom. Jest to pewien staruszek ze swoją córką, którzy za drobnę za-

*) Rum z ryżu.





płatę śpiewają. Zapewne dotknęło ich jakieś nowe nieszczęście, które wycisnęło im te krzyki z gardeł.

— Zaciekawiasz mnie — rzekł udobruchany nieco naczelnik. — Idź prędko i przyprowadź ich tutaj.

Dozorca wybiegł i powrócił niebawem, prowadząc za sobą dwoje nędzarzy. Kobieta miała lat niespełna szesnaście do czternastu, mężczyzna, pobrzękującą długą wiązanką deseczek, około sześćdziesiątki. Dziewczyna nie była ładną, miała jednak w sobie coś pociągającego, gdy przystanęła, aby osuszyć łzy, a potem podeszła bliżej, mówiąc:

— Obyście wszyscy trzej spotkali szczęście na waszych drogach — co powtórzył za nią natychmiast starzec.

— Skąd przybywacie i dlaczego płaczecie — zapytał ponurym głosem Lo Ta.

— Ach, panie — odparła dziewczyna. — Miej cierpliwość wysłuchać mnie. Urodziłam się w Hai Fung i przybyłam tutaj ze swoim starym ojcem celem odwiedzenia krewnych. Tymczasem nie zastaliśmy ich już. Pociągnęli do Nan King. Matka moja wyczerpana drogą zasłabła i umarła w gospodzie. Popadliśmy w nędzę, a zmuszeni byliśmy w tem mieście poszukać sobie jakiegokolwiek zajęcia, któreby dało nam możność uzyskania środków do życia. Wtedy to nasłał nam pewien bardzo bogaty człowiek, nazwiskiem Ching, obrońca granicy zachodniej, który upodobał sobie we mnie, pośrednika z zapytaniem, czy nie zechciałabym zostać jego drugą żoną. Zawarto kontrakt na trzy tysiące sznurów monety cash, ale pieniędzy tych nie wypłacił, chociaż poszłam do niego. Nie upłynęły jeszcze trzy miesiące, gdy pierwsza jego żona, nie mogąc znieść naszego stosunku, wypędziła mię z domu. Wróciliśmy więc do gospody. Tymczasem zawezwano nas do zwrotu pieniędzy, których Ching przecież nie złożył. Ojciec mój był za słaby, aby wywalczyć sobie sprawiedliwość, a o procesie nie można było nawet myśleć, ponieważ prześladowca nasz jest człowiekiem bardzo bogatym i o dużem znaczeniu. Znaleźliśmy się w rozpaczliwem położeniu: jak zapłacić tak wielką sumę. Próbowaliśmy w kazdym razie zarobić coś pieniędzy. Umiałam jeszcze z dawniejszych lat kilka piosenek i w tej ostatecznej niedoli wpadłam na pomysł, że mogłabym niemi coś zarobić, śpiewając je gościom, odwiedzającym gospodę. Cóż, kiedy zarobek to bardzo nikły, tembardziej, że po oddaniu lwiej jego części naszemu prześladowcy, nie zawsze nam na pożywienie starczy. A jeszcze na dobitkę w ostatnich kilku dniach było niewielu gości w gospodzie, zarobek jeszcze bardziej zacieśnił się i obawiamy się, i obawiamy się, aby człowiek, który nas tu więzi, źle nas nie traktował. I o tem właśnie myślałam, gdy wydarł mi się ów krzyk, który ci przeszkodził. Nie wiedziałam jednak, że tu jesteś, łaskawy, więc wybacz mi.

Lo Ta zarzucił ją natychmiast całą litanią pytań:

— Jakie jest wasze miano? W której gospodzie mieszkacie? Kto jest ów Ching, obrońca zachodniej granicy i gdzie mieszka?

Teraz dopiero zabrał głos starzec:

— Imię me rodzinne jest Kin, a ponieważ byłem drugim synem, wołano mnie Yi. Moja córka zwie się Tsui Lyen. Ów Ching jest to rzeźnik, który niedaleko stąd, u wylotu mostu, sprzedaje mięso i przybrał miano opiekuna granicy zachodniej. Natomiast dom, w którym mieszkamy, to wielka gospoda u bramy wschodniej.

— U djaska! — zawołał Lo Ta. — Myślałem sobie odrazu, że ów jegomość Ching, nie jest nikim innym, tylko tym przeklętym dusicielem świń, który pod patronatem naszego młodego władcy miasta otworzył sklep i w tak ohydny sposób gnębi ludzkość.

Poczem zwrócił się do swych przyjaciół i rzekł:

— Wy zostańcie tylko. Skoczę na chwilę i ubiję tego szubrawca.

Jednakże Shi Tsun i Li Tshing chwycili go za poły i poczęli miarkować:

— Drogi przyjacielu, nie bądźże tak gorącym! Wszak możesz to uczynić z bezporównania mniejszym nakładem trudu.

Po długich debatach dał się Lo Ta przecież przekonać i usiadł z powrotem, poczem zwracając się do nieszczęśliwca:

— Przybliż się tu, ty stary dzieciaku — rzekł — dam ci tyle pieniędzy, abyś mógł zaraz jutro wrócić do Hai Fung. Zgoda?

Ojciec i córka dziękowali mu ze łzami w oczach i mówili, że jest ich drugim ojcem, ale nie da się to zrobić. Czemże bowiem skłonią i jakimi środkami przymuszą właściciela gospody, którego Ching uczynił odpowiedzialnym za dłużną mu, jak dowodził, przez nich sumę, do puszczenia ich z gospody?

Lo Ta jednak uderzył ręką w stół, że deski rozpękły w dwie połowy, a naczynie rozbiegło się po ziemi i wrzasnął:

— Ja go już jutro opatroszę!...

Poczem sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej pięć taelów srebra. Następnie zwracając się do Shi Tsun, szepnął:

— Nie wiele mam dziś przy sobie. O ile posiadasz coś srebra, pożycz mi. Jutro prześlę ci je z podziękowaniem.

— Ani słowa więcej, bracie, o zwracaniu — obruszył się Shi Tsun i wyjąwszy z woreczka dziesięć taelów, dołączył je do poprzednich.

Teraz zwrócił się jeszcze do Li Tshung. Ale Li, po długiem szperaniu po kieszeniach, zdołał wyszperać zaledwie jednego taela.

Lo Ta kazał mu zatrzymać go i oddając piętnaście taelów starcowi, rzekł:

— Idź teraz ze swoją córką i zakup za otrzymane pieniądze wszystko, czego potrzebujesz do drogi. Jutro zaś wstąpię sam po ciebie i ciekawy jestem, czy ten parobek ośmieli się zatrzymywać cię dłużej. C. d. n.



# Nędza w Niemczech.

Berlin, we wrześniu.

Mamy więc banknoty 100 milionowe!! Na dobitek złego drukarnia państwowa, która wyrzuca dzień w dzień biliony marek, zastrajkuje z wszelką pewnością dziś po popołudniu, a już najpóźniej jutro rano... I co wtedy będzie? Cudzoziemca czeka los Araba na puszczy, który ma worek dyamentów!!

Zresztą dolar i inne ciężkie waluty nie skaczą tak gwałtownie, jak ceny, zwłaszcza na karcie restauracyjnej, której każda emisya wykazuje zwyżkę 100 punktów na potrawie. I tak, skromny gulasz, nie cieszący się zbytnim popytem notowany jest w południe po pół miliona, podczas gdy wieczorny kurs przynosi zwyżkę o dalszych 200 punktów. Równocześnie filet á lá Mayer dochodzi do półtora miliona! Tak jak u nas Azot lub Zieleniewski!

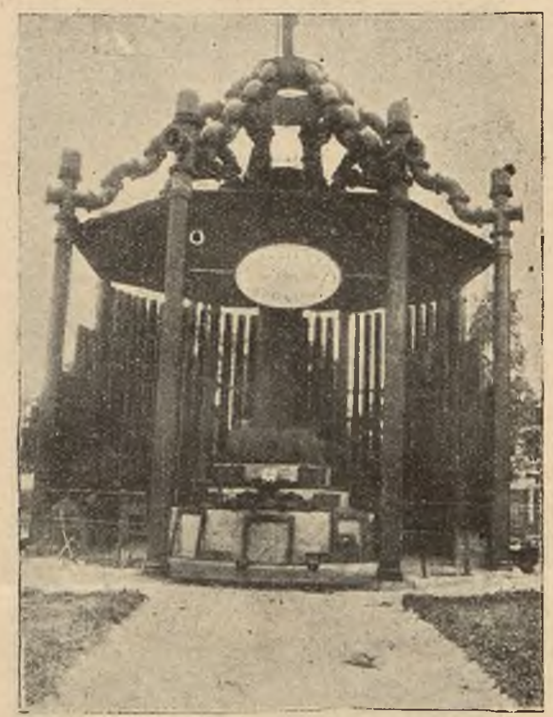
Całe szczęście, że tego gulaszu nie jada się na czarnej giełdzie, lecz w idealnie czystym lokalu, gdzie kelner ma wymanikurowane ręce i zawsze biały gors do fraka. Podają zaś potrawy świetne i tak zrobione, że przy ich jedzeniu przypomina mi się na zmianę Poller, Stary Teatr lub inna granda. Dookoła zaś siedzi towarzystwo, które sobie niczego a niczego nie żałuje. Nie przerazi ich nawet haussa na majonez lub na omlet, zatytułowany w karcie „Lied ohne Worte". W szczególności zaś używa sobie owo towarzystwo na głośnej, pełnej niekrępowanego humoru rozmowie. Treść jest tu rzeczą całkiem obojętną, bo i tak wszyscy w permanencyi umierają ze śmiechu.



**Otwarcie Targów Wschodnich:** Grupa zaproszonych gości w dzień otwarcia. Fot. M. Münz, Lwów.

Za ten śmiech ordynarny, pełen antypatycznej zuchwałej tężyzny można ich znienawidzieć i obrzydzić do końca życia. Słyszy się go wszędzie, w pociągu, w teatrze i na ulicy, której widok przecież jest czasami przygnębiający. W tym wyfroterowanym asfalcie ulic przegląda się bowiem coraz częściej nędza. Przyzwoicie ubrany robotnik na pytanie o kierunek drogi, skoro tylko pozna cudzoziemca, uzupełnia swą odpowiedź dodatkową informacyą o ilości głodnych dzieci i o braku zajęcia. Starsze, również porządnie ubrane panie wprawdzie nie żebrzą lecz sprzedają zapałki, ale to tylko dla formy, dla pozoru. Coraz więcej rąk wyciąga się wprost po jałmużnę, a jest to rzecz na tamtym gruncie niezwykła i zastanawiająca. Skoro przystanie na chwilę automobil, którym dwudziestu mocno wątpliwych jankesów pod wodzą przewodnika urządza sobie „Rundfahrt" po mieście, wtedy z sąsiednich domów wylega taki tłum czyhających na tę okoliczność dzieci, wyrostków i kobiet, że wydaje się to być jakąś groźną demonstracyą. Narazie kończy się to jednak gromadnem polowaniem na fruwające w powietrzu wielotysiączne banknoty. Może tylko narazie?

*Z. N.*



**Otwarcie Targów Wschodnich:** Pawilon Huty Żelaza. Fot. M. Münz, Lwów.

# Nowy prezydent republiki Portugalskiej.

Konstytucya młodej bo w 1910 roku narodzonej republiki Portugalskiej ustala wybór prezydenta co cztery lata, w myśl więc owych przepisów konstytucyjnych obrany w roku 1919 prezydentem doktór Antonio Jose d' Almeida złożył w r. b. swój urząd a obie izby powołały na najwyższe w państwie stanowisko pana M. Teixera Gomes którego właśnie podobiznę podajemy.



**Otwarcie Targów Wschodnich:** Pawilon Polskiego Banku Handlowego. Fot. M. Münz, Lwów.

# Otwarcie Targów Wschodnich.

III. Targi Wschodnie, jak się tego zresztą można było spodziewać — wywarły na uczestnikach otwarcia wrażenie imponujące.

Niesłychaną ilość pawilonów, długie korowody publiczności, urocze położenie placu wystawowego, wszystko to razem złożyło się na wspaniały obraz, imponujący tak rozmiarami jak też i jakością eksponowanych wyrobów krajowego przemysłu. Ilustracye nasze przynoszą właśnie szereg momentów z dnia uroczystego otwarcia, oraz widoki poszczególnych pawilonów. *Tech.*

# Praca wakacyjna w naszem szkolnictwie.

Łącznie ze zmianą programów szkolnych, którą przeprowadza (częścią już przeprowadziło) nasze ministerstwo Oświecenia Publicznego i W. R., zostały zorganizowane w wielu miejscowościach Rzplitej wakacyjne kursy nauczycielskie, mające na celu zaznajomienie wychowawców z nowemi metodami i planami, których przeprowadzenie będzie ich zadaniem w ciągu roku szkolnego. Myśl ta jest tem słuszniejszą, że nasze nauczycielstwo, czy to szkół średnich, czy powszechnych, niewątpliwie ideowe i sumienne stawało nieraz bezradne wobec nowych wymagań, nie mając dostatecznej teoretycznej znajomości planów, które miało w szkole wprowadzać w życie. Inicyatywa zatem Ministerstwa O. P. i W. R. spotkała się też ze szczerem w szeregach pedagogów uznaniem, o czem świadczył wystarczająco ochotny i niesłychanie intenzywny bieg pracy na wakacyjnych kursach nauczycielskich, rozsianych niemal po wszystkich większych miastach Polski.

Korzystając z uprzejmości pana kierownika kursu geograficzno-przyrodniczego w Aleksandrowie Kujawskim, prof. Stanisława Gepperta, dzielimy się z Szan. Czytelnikami szeregiem istotnych danych.

Kursy wakacyjne miały na celu danie nauczycielstwu, pozostającemu w służbie czynnej, pełnych kwalifikacyi, niezbędnych do programowego nauczania w siedmioklasowej szkole powszechnej. Organizacya ma grupy przedmiotów, jak to n. p.: Kursy metodyczno-pedagogiczne, humanistyczne, geograficzno-przyrodnicze, fizyko-matematyczne. Praca na każdym poszczególnym kursie rozpada się na trzy okresy: I. Kurs wakacyjny początkowy, II. Samodzielna praca słuchaczy w ciągu roku szkolnego, III. Kurs wakacyjny końcowy, po którym następuje egzamin.



**Otwarcie Targów Wschodnich:** Przemówienie ministra Kucharskiego. Fot. M. Münz, Lwów.

Organizacye poszczególnych kursów porucza Kuratoryum Okręgu Szkolnego odnośnemu inspektorowi szkolnemu. Kurs, którego zbiorową fotografię zamieszczamy w niniejszym numerze, został zorganizowany dzięki zabiegom inspektora szkolneno Nieszawskiego pana Wójtowicza, znanego w szerokich kołach polskich pedagogów.

*Z.*

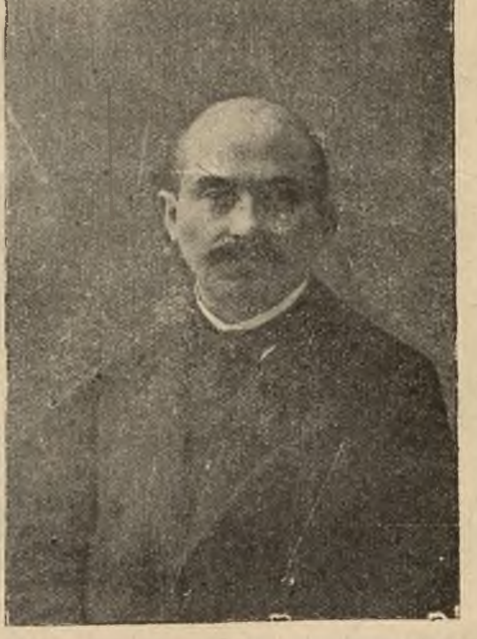
# Budowa tanich domów.

**(Akcya budowlana Krakowskiej Spółki Mieszkaniowej)**

Do bezwzględnie najdotkliwszych udręk naszego życia powojennego, należy, od lat już panujący — nietylko zresztą u nas — brak mieszkań. Niesłychane koszta materyałów budowlanych i wygorowane ceny robocizny, uniemożliwiają wprost akcyę budowlaną na szerszą skalę.

Z tą właśnie, współczesną bolączką naszą, podjęła walkę Krakowska Spółka Mieszkaniowa, która







1). Budowa tanich domów. 1 i 3. Dwa w ostatnich miesiącach wzniesione przez Krakowską Spółkę Mieszkaniową budynki 2). Dr. Adolf Gross prezes Krak. Sp. Mieszkaniowej.

do tej pory wzniosła w naszem mieście szereg domów czynszowych, a obecnie pracuje nad wykonaniem następnych.

Illustracye nasze przedstawiają właśnie dwa budynki, wzniesione w ostatnich mięsiącach przez Krakowską Spółkę Mieszkaniową, oraz przynoszą podobiznę prezesa tejże instytucyi, pana Dra Adolfa Grossa pełnego energii kierownika tejże instytucyi.

## Przeestawiciele amerykańskiej floty w Polsce.

Niesłychanie znikomy skrawek wybrzeża morskiego jaki posiada Polska jest niewątpliwie powodem dla którego rozwój polskiej floty czy to wojennej czy to handlowej jest niesłychanie utrudniony. Niemniej jednak — może właśnie dlatego, zainteresowanie się sprawami polskiego morza i polskiego wybrzeża jest w naszem społeczeństwie duże a nasi dzielni marynarze są niewątpliwie przedmiotem specyalnej w całym kraju sympatyi.



**Przedstawiciele floty amerykańskiej w Polsce:** Od lewej ku prawej stoją: major Moore amerykański Attache wojskowy, porucznik H. O. Hunter, admirał Philip Andrews, kapitan statku wojennego „Pittzburg" P. H. Kleeman, porucznik Powell i komandor Frankowski oficer łącznikowy.

Zdjęcie dostarczone zostało przez Amerykańsko-Polską Izbę Handlowo-Przemysłową w Polsce.

Przed niedawnym czasem zawitała do portu gdańskiego eskadra floty ameryk. której dowódca admirał *Philip Andrews* wraz z oficerami załogi w myśl panujących zwyczai, złożył w gdańsku wizytę reprezentantowi polskiego rządu i polskiej admiralicyi, na zaproszenie których udał się następnie do Warszawy. Ilustracya nasza przedstawia właśnie to miłe grono najsympatyczniejszych naszych gości. *X.*

## Budowa portu w Gdyni.

Jedno z największych i najważniejszych przedsięwzięć rządu polskiego w sprawie ochrony granic i utrwalenia polskiej żeglugi wojennej na Bałtyku — budowa portu w Gdyni, rozwija się w tempie powolnem, ale zapowiadającem dzieło wielkiej miary i niepośledniego znaczenia.

Budowa, trwająca już od półtora roku, doprowadziła do końca dźwignięcie dwóch olbrzymich wałów kamiennych, wpuszczonych w morze jako linie, wytykające przystań dla okrętów wojennych polskich. Imponujące te dwa ramiona zakreślają odromną przestrzeń morza, mogącą wygodnie pomieścić kilkadziesiąt statków i urządzeń portowych.




**Konkursowe strzelanie korpusu oficerskiego załogi krakowskiej:** W uzupełnieniu poprzednio już zamieszczonego artykułu pod powyższym tytułem, zamieszczamy dodatkowo fotografię tarczy honorowej malowanej przez por. Walza.



**Match Polska-Rumunia:** Wręczenie kwiatów drużynie rumuńskiej. Fot. M. Milnz, Lwów.

Na wykończenie tego olbrzymiego przedsięwzięcia, na które Niemcy kosem spoglądają okiem, Polska oczekuje z wielką niecierpliwością. Niestety, koszta budowy, idące w miliardy, pozwalają zaledwo na powolny postęp robót.

W chwili pobytu dziennikarskiej wycieczki w Gdyni w dniach Świąt Zielonych w porcie w Gdyni odpoczywał wielki, handlowo-szkolny statek wojskowy Lwow-Gdańsk, który wyruszył z transportem artykułów przemysłu polskiego do Szwecyi Danii i Norwegii, a obecnie znajduje się już na miejscu przeznaczenia w Brazylii. Na statku odbywa podróż 30 elewów wojennej marynarki ze szkoły w Tczewie. *P.*

## Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie wskazać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.



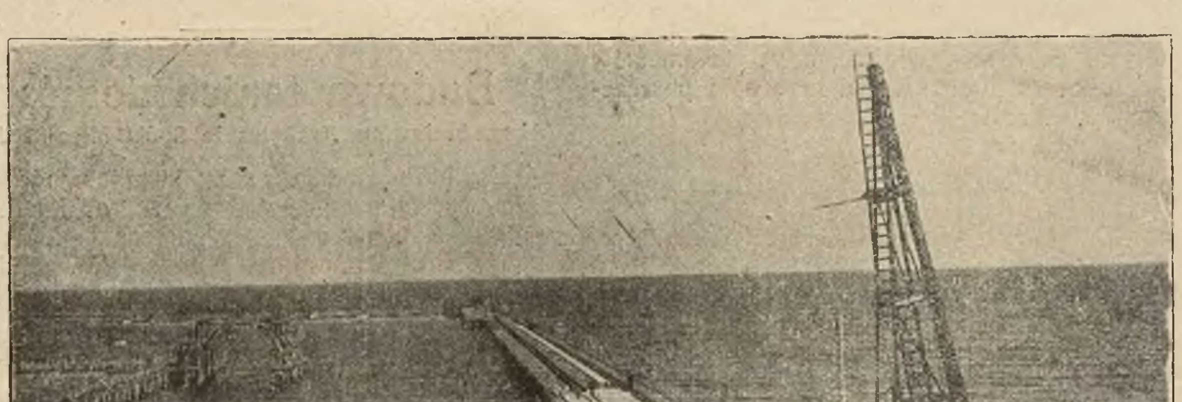
**Match Polska-Rumunia:** Drużyny polska i rumuńska na boisku. Fot. M. Milnz, Lwów.

Nadają się do tego w szczególności obchody narodowe, towarzyskie, rocznice, zgony wybitnych osobistości i td., przedewszystkiem zaś zdjęcia, odnoszące się do senzacyjnych wypadków dnia, zaszłych w miejscu lub okolicy. Pospiech w nadsyłaniu fotografii (nie naklejanych na karton) jest wskazany.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod ryciną nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya „Nowości Illustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimerzai Wielkiego l. 95.*





**Budowa portu w Gdyni:** Olbrzymi wał kamienny wpuszczony w morze zamyka przestrzeń przeznaczoną na przystań.

# ZAKOŃCZENIE KONKURSU PIĘKNOŚCI



Pseudonim Bronka „Rewska" (Kraków)

Po paromiesięcznem trwaniu, dobiega zainicyowany i prowadzony przez naszą redakcyę konkurs do końca. Zwracamy się przeto do Pań, któreby jeszcze chciały wziąć w nim udział, z uprzejmą prośbą, by fotografie swoje nadesłały w jaknajkrótszym czasie, gdyż ostateczny termin, po którym zgłoszenia nie będą bezwarunkowo uwzględniane, upływa z dniem

## 15 września!!



Zofia Gilnreinerówna (Gniezno)

Po wyczerpaniu wszystkich do tego terminu nadesłanych fotografii nastąpi

**głosowanie na**

## najpiękniejszą kobietę

**w Polsce**



Olga Prawdzic (pseudonim), Warszawa.

którego warunki podane zostaną w najbliższym czasie, a do którego już dzisiaj, wszystkich czytelników i sympatyków naszego Pisma zapraszamy. Po ustaleniu wyników głosowania przez

**Specyalną artystyczną komisyę,**



R. Kosicka (Poznań)

nastąpi uroczyste obwołanie zwyciężczyni

## Najpiękniejszą kobietą w Polsce



Marya Pyszyńska, ziemianka (Poznań)

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Dr. Witold Lipiński
Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedlein